

# POŻEGNANIA

## Sylwester Marek 1927–2013

Profesora Sylwestra Marka znalazłem od południa 2 maja 1963 r., czyli ponad 50 lat. W tym dniu rozpocząłem swoją pracę geologa w Instytucie Geologicznym w Warszawie. Docent S. Tyski oprowadzał nas, tzn. Z. Modlińskiego i mnie, dwóch świeżo upieczonych magistrów Uniwersytetu Warszawskiego, po pokojach Zakładu Geologii Niżu IG, przedstawiając pracownikom. Większość nazwisk była nam znana ze studiów. Pewien niewysoki młody pan z bujną, ciemną czupryną z ujmującym uśmiechem przedstawił się jako inż. Sylwester Marek. I tak rozpoczęła się nasza znajomość i współpraca, połączona z wzajemną, jak sądzę, sympatią, gdyż Sylwestra Marka nie sposób było nie lubić. Były to nasze szczęśliwe lata, bo byliśmy młodzi i mieliśmy wiele nadzwyczaj ciekawej pracy. Teraz, gdy nie ma Go pośród nas, pozostaje pamięć o Nim. Temu ma też służyć to wspomnienie.

Większość osobistych danych o Profesorze pozyskałem od Niego samego po latach współpracy, gdy obaj byliśmy już na emeryturach. Sylwester Marek urodził się 8 grudnia 1927 r. pod zadymionym niebem Liège, w polskiej rodzinie Jana i Marianny Marków. Jego rodzice w 1925 r. wyemigrowali do Belgii, gdzie ojciec znalazł pracę jako górnik.

Liège jest starym miastem, rozciągającym się nad Mozą. Leży na węglu wieku westfalskiego. Jego pokłady są cienkie, zaburzone tektonicznie, gazowe, zawodnione. Niekiedy wychodzą na powierzchnię. Eksploatację prowadzono bez mechanizacji. Praca w kopalniach była bardzo ciężka, katastrofy częste. Ofiarą jednej z nich stał się Jan Marek, który w wyniku odniesionych obrażeń zmarł w 1935 r. Po jego śmierci osierocona rodzina powróciła do rodzinnej wioski Winiary Dolne niedaleko Nowego Korczyna, gdzie rozpoczęła bardzo skromny żywot rolników na 2 ha gruntu. Rychło potem wybuchła wojna i zaczęła się okupacja niemiecka.

Sylwester chętnie się uczył i po ukończeniu szkoły powszechnej kontynuował naukę w szkole handlowej w pobliskim Opatowcu, która była dozwolona przez Niemców. Jej poziom nie był jednak zadowalający, więc kształcił się również na tajnych kompletach gimnazjalnych, na których zaliczył dwie klasy. Z powodu bardzo trudnych warunków materialnych i w obawie przed wywiezieniem na roboty do Niemiec (obowiązek pracy istniał od 14. roku życia), w styczniu 1942 r., ten 14-letni chłopiec podjął pracę zarobkową w Nadzorze Wodnym w Nowym Korczynie, gdzie był zatrudniony do 1944 r., m.in. przy umacnianiu brzegów. Był młodzieńcem bystrym i inteligentnym, więc co jakiś czas odbywał podróże parowcem Krakau z Nowego Korczyna do Krakowa, gdzie sprzedawał na bazarze wiejskie produkty, a przede wszystkim tytoń (groził za to obóz) i przywoził z powrotem naftę, zapalki i sól. Na jesieni 1944 r. został zagnany przez Niemców do robót fortyfikacyjnych – Armia Czerwona stała już nad Wisłą. W styczniu 1945 r., po przejściu frontu, opuścił wioskę i, niczym książkowy Jędrzej Radek, jako 17-latek rozpoczął samodzielne życie, wstępując do 3. klasy gimnazjum w Tarnowie. Po roku przeniósł się do liceum w Krakowie, gdzie 25 lutego 1947 r. uzyskał maturę w klasie dla dorosłych. Jednocześnie w roku akademickim 1946/47 studiował matematykę na Uniwersytecie Jagiellońskim jako wolny słuchacz.

W latach 1947–1952 studiował na Wydziale Geologiczno-Poszukiwawczym Akademii Górniczo-Hutniczej. Użyłała dyplom inżyniera geologa i magistra nauk technicznych



na podstawie pracy dyplomowej „Kartowanie poziomów kopalnianych w kopalni soli w Inowrocławiu i próba stratygrafii cechsztyńskiej serii solnej” wykonanej pod kierunkiem prof. J. Poborskiego. W czasie studiów klepał biedę i aby zdobyć fundusze na dalszą naukę, w czasie wakacji pracował jako górnik. Praca ta miała też aspekt romantyczny – w Sosnowcu, po szybcie, w czasie gry w siatkówkę, poznał pannę Teresę Pawlikównę. Wkrótce została Jego żoną.

W połowie 1951 r. zaczął pracować dla Zakładu Złóż Soli IG w Warszawie. Zatrudniony był m.in. przy opracowywaniu wyników setek otworów wiertniczych za solą i przy profilowaniu „z kubła” ścian szybów w budowanej ówczesnie kopalni soli w Kłodawie. Od 1954 r. rozpoczął pracę geologa regionalnego i naftowego, badającego nieznanne wtedy podłoże Niżu Polskiego w Zakładzie Geologii Niżu IG. Tu szybko dał się poznać jako zdolny, pracowity, systematyczny specjalista, powszechnie lubiany jako człowiek i ceniony przez przełożonych. W tej pracy zdobywał kolejne stopnie naukowe aż do profesora. Mimo formalnego zakończenia aktywności zawodowej w 1997 r. i przejścia na emeryturę pozostał aktywny aż do śmierci. Jego dorobek naukowy liczy setki pozycji. Nie były to przyczynki. Dzięki Niemu nasza znajomość budowy geologicznej i zasobów naturalnych Niżu Polskiego, zwłaszcza centralnej jego części, niepoziornie wzrosła.

Profesor był cichym bohaterem, bowiem od lat zmagając się z chorobą wzroku, która innych przeniosłaby od razu na rentę, jednak nie Jego. Potrafił tak zorganizować sobie pracę, że nie wpływało to w najmniejszym stopniu na jej wyniki, a niewiele osób wiedziało o Jego cierpieniu. Był dobrym chrześcijaninem i człowiekiem z zasadami, które mogą być wzorem dla innych. Dyskretnie wspomagał potrzebujących i poszkodowanych przez los, zwłaszcza niewidomych, oraz zwierzęta. Był wielkim miłośnikiem kotów. Można śmiało stwierdzić, że odznaczał się wszystkimi trzema cnotami teologicznymi: wiarą, nadzieją i miłością, a także wszystkimi czterema cnotami kardynalnymi: roztropnością, umiarkowaniem, męstwem i sprawiedliwością.

Takim Go pamiętam. Zmarł cicho w nocy 8/9 sierpnia 2013 r. w szpitalu MSW w Warszawie.

*Lech Miłaczewski*